

# Jak się odbywa kanonizacja świętych

## Przed kanonizacją bł. Andrzeja Boboli

Aż do czasów papieża Aleksandra III, który w roku 1171 orzekł, iż zezwala na publiczną część dla świętych męczenników i wyznawców Kościoła należy do kompetencji władzy papieskiej, o czi tej opinii świętości rozstrzygali biskupi diecezjalni a także synody prowincjonalne i krajowe. Decydującymi momentami w tej sprawie były albo udowodnione męczeństwo i śmierć za wiarę, albo (w czasach późniejszych) bogobojne, wzorem dla innych służące życie, o ile świętość potwierdzoną została wiarogodnymi po śmierci cudami. Ponieważ mimo tego orzeczenia w wielu okolicach długo jeszcze zachowaną została dawna praktyka opiniowania o świętości przez biskupów diecezjalnych, papież Urban VIII w konstytucji „Coelestis Hierusalem“ z 5 lipca 1634 oficjalnie wyznaczył, że czią powszechną w Kościele obdarzani być mogą tylko ci święci słudzy Pańscy, których kult istniał w Kościele przed Aleksandrem III, ci, których powstał między rokiem 1171 a 1534, o ile zyskał lub zyska zezwolenie papieża jako najwyższej w tych sprawach instancji, wreszcie ci wszyscy, których Stolica Apostolska uzna za godnych czi po przeprowadzeniu odpowiedniego procesu. Jednocześnie pozbawiono biskupów diecezjalnych i synody krajowe orzekania w tych sprawach, pozostawiając je całkowicie i wyłącznie opinii Stolicy Świętej. Papież Sykstus V w r. 1587 sprawę przeprowadzania procesów sanktyfikacji powierzył św. Kongregacji Obrzędów, a Urban VIII w r. 1631 ustalił procedurę.

### „SANCTUS” I „BEATUS”

Początkowo nie czyniono w kuli publicznie różnicy między świętym i błogosławionym („sanctus” i „beatus”), oba te określenia były synonimami. Z czasem różnica coraz bardziej się zaznaczała, przy czym po Aleksandrze III określenie „beatus” używano najczęściej w stosunku do wyznawców uznanych za godnych czi przez biskupów diecezjalnych, bez potwierdzenia papieskiego. Ścisłe rozróżnianie obu tych kategorii, zarówno pod względem nazwy, jak i procedury procesów, wprowadził dopiero papież Aleksander VII (1655 — 1667), który też do procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych dołączył uroczysty końcowy akt ogłoszenia w bazylice św. Piotra w Rzymie.

W praktyce dzisiejszej istnieją

dwie formy procesów zarówno beatyfikacyjnych jak i kanonizacyjnych, zwykła t. zw. „formalis” i nadzwyczajna, t. zw. „aequipollens”. Pierwsza stosuje się w wypadkach, gdy dotąd publicznego kultu świętego czy błogosławionego nie było, druga, gdy idzie o potwierdzenie kultu od dawna istniejącego, w każdym razie powstałego przed rokiem 1534.

Prawo kanoniczne (can. 2136) określa, że w poczet świętych, tj. do t. zw. „Canonu” (stad: kanonizacja) nie może być nikt zaliczony, kto bądź „formaliter” bądź „aequipollens” nie został uznany za błogosławionego, a zasadniczym warunkiem rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego jest przedstawienie dwóch cudów (przez „canonizatio aequipollens” — trzech). Przebieg całego procesu jest następujący:

### TRZY INSTANCJE

Postulator sprawy zgłasza do św. Kongregacji Obrzędów prośbę, popartą opisami cudów, o t. zw. „signatura commissionis reasumptionis”, czyli upoważnienie do wszczęcia procesu. Gdy Ojciec św. prośbę tę uwzględni, postulator prosi o powołanie sędziów do rozpatrzenia prawdziwości przedstawionych cudów. Po ukończeniu tej części procesu następuje formalne zbadanie jego ważności. Dochodzenie prawdziwości cudów przechodzi przez trzy instancje, „congregatio anteparaeparatoria”, „congregatio praeparatoria” i „congregatio generalis”. Jeśli na tym ostatnim posiedzeniu Ojciec św. uzna prawdziwość Obrzędów, które orzeka ostatecznie, że „tuto procedi posse ad solennem canonizationem”, tj. że uroczysta kanonizacja może być ogłoszona. Następuje jeszcze potrójny konsystorz papieski (tajny, publiczny i półotwarty), podczas którego papież zasięga opinii kardynałów, patriarchów i biskupów w sprawie zamierzonej kanonizacji, wreszcie wyraża swą najwyższą zgodę na jej uroczyste ogłoszenie.

### PROCESJA

W dniu wyznaczonym na kanonizację papież w otoczeniu kardynałów, biskupów i duchowieństwa świeckiego i zakonnego udaje się procesjonalnie z kaplicy sykstyńskiej do bazyliki św. Piotra. Procesja ma charakter bardzo uroczysty, przyczem niesione są w niej chorągwie ozdobione wizerunkiem nowego świętego. Po przybyciu do bazyliki papież zasiada na tronie i wówczas zbliża się do niego prokurator, zazwy-

czaj przedstawiciel narodu lub zakon, do którego nowy święty za życia należał. Prokuratorowi towarzyszy adwokat konsystorski, który prosi Ojca św. o zaliczenie błogosławionego w poczet świętych. Papież przez sekretarza breve odpowiada, iż należy modlić się, by Bóg udzielił w tej sprawie pomocy. Wszyscy odwołują wówczas litanie do Wszyst-

kich Świętych. Po jej ukończeniu adwokat ponawia prośbę, a sekretarz breve oświadcza, że trzeba jeszcze usilniej się modlić. Wówczas odmawia się „Miserere” i chór intonuje „Veni Creator Spiritus”, a następnie adwokat po raz trzeci powtarza prośbę prokuratora. Teraz sekretarz breve oświadcza, że Ojciec św. zgadza się ogłosić kanonizację. Następuje

orzeczenie wpisania nowego świętego do katalogu świętych (Canon Sanctorum) i wyznaczenie dnia poświęconego czi jego w Kościele. Adwokat dziękując prosi jeszcze o polecenie sporządzenia odpowiedniego dekretu apostolskiego. Papież odpowiada: „decernimus” (postanawiamy); adwokat zwraca się wówczas do protonotariuszów i notariuszów

apostolskich z prośbą o dokument. Najstarszy z protonotariuszów zwywa wszystkich na świadków: „Vobis testibus”, poczym następuje odpiewanie „Te Deum” i pierwsze wezwanie: „Ora pro nobis sancte X” oraz pierwsza modlitwa papieża do nowego świętego. Odpiewanie „Confiteor” wreszcie udzielenie przez papieża błogosławieństwa apostolskiego i ogłoszenie odpustu zupełnego zamyka pierwszą część uroczystości kanonizacyjnej.

### PONTYFIKALNA MSZA ŚW.

Druga jej część wypełnia pontyfikalna Msza św. na cześć nowego świętego, odprawiona przez papieża lub specjalnie upoważnionego kardynała. W czasie Ofertorium składa się w darze tradycyjne dwie świece woskowe, dwie bułki chleba, dwie bezcukerkki wina, dwa gołąbki, dwie synagalice i klatkę z różnymi ptakami, symbolizującymi cudy nowego świętego.

Odtąd kult nowego świętego zostaje oficjalnie wprowadzony do Kościoła. Zewnętrzny jego ce-

## Młoda architektura

Trudno oprzeć się wrażeniu, że najważniejszym czynnikiem, który już dzisiaj w wielu punktach tworzy nowe formy i konkretyzuje nową treść życia narodowego w Polsce, jest młódzież. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ jest ona pierwszym pokoleniem, wyrosłym w Polsce Odrodzonej, a co za tym idzie, nie obciążonym żadnymi psychicznymi naciągami niewoli.

Niewątpliwie dążenie do całkowitego zharmonizowania zagadnień zawodowych ze sprawami światopoglądu narodowego i najważniejszymi przejawami życia narodowego jest zdrowe i nada mu cechy dynamizmu, stawiając każdego Polaka w orbicie zadań i zrozumienia jego roli politycznej, społecznej i kulturalnej.

Nie możemy przeczytać bez przyjemności w piśmie redagowanym i przeznaczonym dla młodych architektów zdania, że:

„Ostatnie wypadki w Europie zmuszają nas do bezpośredniego zainteresowania się zagadnieniami wojskowymi”.

„Z prawdziwą radością witamy utworzenie kursu budownictwa wojskowego na Wydziale Architektury. Uważamy ze swej strony, że jest to tylko prowizoryczne załatwienie sprawy. Jesteśmy przekonani, że utworzenie stałej katedry budownictwa wojskowego jest kwestią najbliższej przyszłości”.

Troska o rozwiązanie w duchu narodowym wszystkich zadań, jakie

stoją przed architektami - Polakami, jest atmosferą całego drugiego numeru „Młodej Architektury” i to właśnie pozwoli jej odegrać rzeczywistą i dużą rolę w kształtowaniu się młodego pokolenia architektów.

Na treść numeru składają się ciekawe „Uwagi o kształceniu architektonicznym we Francji”, żywo napisany artykuł p. Wł. Łukasika „Ze skrzynki po Itali” „Mieble robotnicze” Stanisława Jankowskiego, omówienie zagadnienia banków, reprodukcje prac nagrodzonych, wyniki konkursu „Pomorskich Zakładów



B. Krasnodębska - Gardowska

Ukrzyżowany

**ŚWIĘTA ZA PASEM**  
już czas kupić  
**WÓDKI I LIKIERY**  
*Rektyfikacji Warszawskiej*

Ceramicznych” na domek jednorodzinny, bardzo istotne uwagi śp. prof. Czesława Przybylskiego „O akustyce sal przeznaczonych na liczne zebrania” i wreszcie omówienie „Pierwszej Konferencji w sprawie budownictwa wiejskiego” napisana przez p. Stefana du Chateau prezesa lwowskiego Z. S. A. Poza tym numer zawiera szereg ilustracji.

Treść jest zasobna, tematy interesujące. Sądzę, że słusznym byłoby jak najsilniejsze poparcie polityczne inicjatywy Związku Słuchaczy Architektury przez tych wszystkich, dla których zagadnienie przyszłej polskiej kultury, sztuki i życia narodowego w ogóle są ważne.

Jerzy Stokowski

chami są: używanie przymiotnika „święty” przy jego imieniu, umieszczanie nimbu (glorioli) nad głową w jego wizerunkach, możliwość nieograniczonego terytorialnego kultu przez odprawianie Mszy św. ku jego czi, umieszczanie modlitw w brewiarzu i modlitewnikach, cześć dla jego relikwii, wreszcie możliwość poświęcenia jego imieniem ołtarzy, kaplic i kościołów a także uznawania go za patrona diecezji, prowincji i całych krajów.

Historycznie najstarszym znany akt kanonizacyjny było ogłoszenie świętym biskupa augsburskiego św. Ulrycha w r. 993 przez papieża Jana XV.

## Warszawa lubi dobre trunki

Warszawa pije mniej wprawdzie jak inne stolicy, ale lubi trunki słabsze. Dlatego też już w latach przedwojennych przylął się bardzo do najwytworniejszych środowisk naszej stolicy likier MANDARIN GINGER 1823 produkcji najstarszej i największej wielkopolskiej fabryki wódek S. A. Hartwig Kantorowicz Nalepsza Poznań. Oryginalny Kantorowicz Manderin 1823 jest dzisiaj w każdym lokalu w Warszawie od leż-

cych na półkach miasta aż do najwytworniejszych. Mowa o tym iście o wybitnym i wykwintnym smaku. Że jest tajemniczą młodości. Trzeba wierzyć tym doświadczeniom, co pija Manderin 1823 od wielu lat i czują się młodzi. Ten modny zawsze trunk podrabiany jest jednak często, i dlatego żądać trzeba wyraźnie Kantorowicza Manderin w oryginalnym opakowaniu z liczbą „1823” na szyjce butelki.

JACEK BRZEZINA

70)

## PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Wykluczone, Sir! Ze względu na Waszą łaskawość w stosunku do mojej osoby, zrobiłem wszystko, co mogłem, lecz w całym mieście nie ma obecnie więcej, jak piętnaście wielbłądów. Można by wprawdzie sprowadzić je z Kuweitu, lecz to i długo potrwa i jest ryzykowne! Dopiero wieczorem, jeżeli nadejdą beduii, można będzie coś zrobić, choć jest wątpliwe, by zgodzili się zaraz odstąpić przemęczone długim marszem zwierzęta.

— Mieli przecież nadejść już wczoraj.

— Tak, sir, lecz nie ma ich dotąd. Coś im w drodze musiało przeszkodzić!

Kłopot machnął ręką.

— Nieoczekiwana komplikacja — zwrócił się do siedzącego w zadumie Stanleya — Gdyby nie to spóźnienie beduinów, wyprawilibyśmy już transport i mielibyśmy wolne ręce i głowy do dalszych spraw.

— Kismeth! — mruknął gospodarz, nie rozumiejący wprawdzie, lecz orientujący się po młynach rozmawiających, o co chodzi.

— Kismeth! — powtórzył machinalnie Kłopot, krztusząc się zbyt wielką ilością dymu, z nargila nabranego w płucę.

— Czy Rypka jest jeszcze ciągle w mieście? — zmienił temat Stanley.

— Jest i chwilowo nie ma zamiaru opuścić go!

— Ale chyba nie wie o naszym tu pobycie.

— Gdyby wiedział, na pewno by nie... — Kłopot nie do końca był w drzwiach stanęła wyniosła, błyskawica białymi zębami postać Emira Ahmeda.

— As salam alaikum?

— Wa alaikum achrafus salam! — Obaj „uciekiniery” nie wydawali się być zaskoczeni wizytą.

— Dowiedziałem się, że panowie tutaj przebywają i wpadłem, by poprosić ich na szklankę herbaty do mojej skromnej tutejszej rezydencji.

— Wasza Wysokość posiada wyśmienitą służbę informacyjną.

Emir uśmiechnął się, głaszcząc z zadowoleniem brodę.

— Och! Gdyby nie to, dawno bym już nie był „Wysokością”!

Kłopot wymienił ze Stanleyem znaczące spojrzenie.

— Jesteśmy do usług Ekscelencji.

Wyszli, zostawiając stojącego przez cały czas w pokornej postawie gospodarza.

W pałacyku, lichym, glinianym domku o nieszczelnych oknach i skrzypiących drzwiach zastał Stanley niespodziankę w postaci Gordona Canninga.

— Panowie, zdaje się, znają się — uśmiechnął się ironicznie emir, obserwując zdumienie Stanleya. — Przeproszę was na chwilę. Dawno już tutaj nie byłem i muszę przypilnować, by wszystkie moje rozkazy dobrze wypełniono!

Gordon wykrzywił swoją wydłużoną twarz i bez powitania chwycił Stanleya za ramię.

— Coś ty w Kuweicie narobił? Niestworzonych rzeczy dowiaduję się. Jakież perły, zamachy, no i kobieta. Co to wszystko znaczy?

— Nic! — Stanley opanował się już i twarz jego przybrała ironiczną maskę. — Perłami się nie zajmuję, jeżeli chodzi o kobiety, to nie mam zamiaru pójść w twoje ślady i zostać mnichem, do zamachów przyzywałem się, a wyniszczyć nie masz czego, bo właśnie przyjechałem tutaj, by wyprawić w drogę ostatni, największy chyba transport.

— Ach, więc przyszedł, to dobrze, nie o to mi jednak chodzi. Pod tym względem jestem z ciebie zadowolony. Chęć jednak wiedzieć, coś ty z tym ostatnim morderstwem miał do czynienia. Emir ni tutaj naopowiadał...

Stanley uśmiechnął się.

— Zbyt jesteś ciekaw, Gordon. Poczekaj trochę, a sprawa wyjaśni się zupełnie. Tymczasem pozwól, że ci przedsta-

wię pana Kłopot, mojego, a raczej naszego współpracownika.

Gordon zerknął spod oka na Polaka, mruknął pod nosem jakieś powitanie, które równie dobrze mogło brzmieć jak przekleństwo i pogroził pięścią Stanleyowi.

— Masz mi tutaj zaraz wszystko opowiedzieć. Nie życzę sobie, żeby moi ludzie mieszały się do jakichś pachnących kryminałów spraw. Podobne zachowanie może tylko spowodować natychmiastową interwencję angielską i cały, i tak chwiejny rynek, przepaść dla nas.

— Nic nie gadaj! — Stanley poklepał go po ramieniu, choć w duszy miał chęć dzielić go w szereg. — Dobrze wyglądasz i widzę, że choroba minęła, nie chciałbym więc, byś znów nurzał się w lodzie i dzwonił zębami na służbę. Cierpliwości, stary! Są pewne sprawy, wbrew twojemu zdaniu aż za bardzo związane z naszymi interesami, które, nim zostaną wyjawione, muszą ulec całemu wyjaśnieniu. Tymczasem chodźmy, bo widzę, że emir zaprasza nas na herbatę. Nie gadaj tylko przy nim wiele. Jest chytrzejszy, niżby to się zdawało, a i wie nieco za dużo. Jakes się ty do niego dostał?

— Zawsze się tu spotykamy. Najbezpieczniej i nie na widoku! Przyjechałem przed godziną i dowiedziałem się, że i ty, a raczej w y tutaj też jesteście.

— A po coś właściwie tutaj przyjechał?

— Jak po co? — Gordon zaczerpnął się ze złości. — Takie niestworzone historie doszły do moich uszu, że poczęłem się bać.

— O mnie?

— Obchodzisz mnie tyle, co i inni. Bałem się o nasze interesy.

— To bój się dalej, a żeś tutaj przyjechał, to zrobiłeś największe głupstwo, jakie mogłeś w chwili obecnej zrobić. Zresztą przekonasz się sami. Chodźmy, emir czeka...

Doktor Rypka nie zdążył jeszcze ochłonąć z wrażenia, jakie na nim wywołał widok Stanleya Destroja, jadącego wraz z Kłopotem samochodem emira do jego jehrzyckiej rezydencji. Wszystkiego by się spodziewał, lecz nie tego widoku.

(D. c. n.).